Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Cena numeru 25 gr.
Prenumerata: miesięcznie 50 gr., — do końca roku szkolnego 1926/7 3 zł.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY.

Cena numeru 25 gr.
Adres redakcji i administr.: Gimnazjum II. Nowy Sącz.
Rękopisów nie zwraca się.

Rok I. Nowy Sącz, 1 marca 1927. Nr. 1.

Od Redakcji.

Porwaliśmy się, my, garść młodzieży uczącej się, na urzeczywistnienie naszych marzeń i tęsknot, na ujęcie wszystkich objawów młodzieńczego życia. Z samoistnych kierunków, z pustych szablonów, z nieporozumień wynikających ze sprzecznych dążeń, chcemy stworzyć jeden wielki kierunek, któremu na imię — praca dla wszystkich.

Niema między nami różnic i łączy nas jeden wspólny cel — Przyszłość!

W pierwszych gorących poczynaniach, zaprzątnięci trudem redakcyjnej pracy, zwracamy się z gorącym apelem do całej Młodzieży wogóle. Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Kolegów i Koleżanek o współudział w pracy i życzliwość. Wierzymy, że młodość buchnie strumieniem zapału i podejmie potężnem ramieniem kierunek, który wypisał na sztandarze ogólnej zgody; — dla wszystkich. —

— — — — — — — — — — — —

Cóż znowu? — Czasopismo pisane przez młodych dla młodych? To zbyt śmiało — nie uda się — upadnie — porywają się — szkoda!

Ej, nie! — nie zawsze dobrze nas znacie — czasem za ostro sądzicie nasze młode dusze! W nich naprawdę zapał, rozpęd mieszka i umiłowanie rzeczy szlachetnych. Może nie zawsze umiemy pokazać, co pod powłoką młodzieńczej psoty się kryje, jednak zapewnić Was — starsi możemy, że treść naszych dusz i jakość naszych charakterów, nie pokrywa się z tem, co się dziś o nas powszechnie mówi lub pisze.

Czujemy zdrowie i siły do pracy, zdajemy sobie sprawę, czego od nas żąda Naród i Państwo i z ufnością idziemy w przyszłość świadomi, że na fundamencie Waszej krwi, poświęceniu i trudzie, przyjdzie nam budować inne, lepsze jutro.

Chcemy pokazać, co naprawdę w naszych sercach gości, wzbudzić otuchę, że po Was, na szańcu obrony wielkich ideałów naszych przodków staną nowi, zapalni szermierze, pełni wiary w ich wartość!

Niech czasopismo, w którem się wypowiadamy, spotka się z Waszem życzliwem przyjęciem i poparciem.

Prof. Stanisław Komar.

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości, orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Nieśmiertelne słowa Adama Mickiewicza, tylekroć powtarzane, deklamowane, komentowane, zawsze żywe, ociekające przeobfitą treścią, jak moszczem przewybornym. Czuł ten genjusz naszego narodu, że niedość dokładać kamień do kamienia, niedość spajać je według planów budowy, trzeba wznoszoną budowlę, przewiać tchnieniem potężnego ducha, trzeba ją niekiedy wstrząsnąć i przekonać się, czy stoi na pewnych fundamentach bo mogą przyjść burze, które zniweczą owoce najskrzętniejszej, lecz małodusznej pracy. Czuł to, a przedewszystkiem był młody. Niewielu było takich, którzy czuli z nim razem. Rozpoczął kształcenie narodowego ducha i woli.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!“ — było przez sto lat hasłem, z krwią odziedziczonem, tych młodych, którzy wbrew rzeczywistości, tak boleśnie rażącej ich zmysły, szli do boju i do żmudnej codziennej pracy z nadzieją, że jeśli nie oni, to ich następcy zobaczą odrodzoną Rzeczpospolitą. „Łam, czego rozum nie złamie!“ — nieśmiertelne hasło poety, wracało siły i krzepiło wolę w tych, którym rozumowe obliczenia, rozsądne względy doradzały zaniechać uporczywej pracy dla narodu. Sto lat pokolenia polskie żyły temi hasłami, nie dziwota, że weszły w ich krew i tchnienie.

Żyjemy obecnie w Rzeczypospolitej, odrodzonej pod względem politycznym. Czy przeto hasła Mickiewicza, jak sztandary świetne, lecz zużyte, mają pójść do muzeum? Gdyby się tak stać miało, bylibyśmy usłyszeli już hasła nowe, któreby je przewyższyły.

Ale nowe zabrzmieć nie mogą, bo Mickiewicz żyć nie przestał, nie jako pamiątka, ale jako nasza krew i tchnienie. Gdyby żył wśród nas, z większą siłą rzuciłby:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości, orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

A że mamy za sobą sto lat, możemy oczekiwać, iż młodzież dzisiejsza zrozumie go lepiej i głębiej odczuje.

Hasła Mickiewicza nie zatraciły nic ze swej świeżości, trwają żywe, czekają na podjęcie i dalsze urzeczywistnienie.

Młodzież powinna zrozumieć, że sięgnąć marzeniem w przyszłość i zapragnąć doskonalszych form bytu dla swego narodu, pchnąć siebie i drugich do urzeczywistnienia, to powołanie młodych. Powinna zrozumieć, że w tym samym utworze młodzieńczym, Mickiewicz obok hasła „Łam, czego rozum nie złamie!“ wygłosił inne, nie bez przyczyny i związku: „ze słabością łamać uczmy się za młodu!“ Jakże często bowiem samopoznanie pozornie rozumne, pozornie rozsądne obliczenie własnych sił jest w rzeczywistości naszą słabością, którą tylko maskujemy rozsądkiem, aby się uwolnić od działania! Nie porywam się na to, bo wiem, że nie dokonam! Prawdziwa młodość nigdy tak nie przemawia.

Powinna zrozumieć, że przez sto lat najszlachetniejsze hasła, najpłomienniejszy zapał i inicjatywa czynu, płynęły z serc i dusz młodych. Choć czyny w skutkach nieraz zawodziły, ale następcy z błędów swych poprzedników umieli korzystać i „zbawienia słońce“ stawało się coraz bliższe i pełniejsze.

A dziś czyśmy już wszystko osiągnęli? W epoce troski o kawałek chleba, o przyszłą karjerę, gdyby młodzież tylko temi ideałami żyć chciała i na nich poprzestać, zaprawdę strąciłaby się sama do poziomu tych płazów, których Mickiewicz określił mianem „bez serc, bez ducha“. I stokroć potrzebniejszem byłoby dzisiaj powtórzenie hasła:

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

Oby młodzież nietylko potrzebę jego zrozumiała, ale także jego głębię odczuła, głębię uczucia miłości, ogarniającej człowieka, jego dzieła i przyszłość.

Marjan Mikuta.

Pierwsza pieśń.

W przestworza płynie moja pieśń
nad łąki, szczyty gór....
hej! wichrze piosnkę moją nieś
w odmęty niebnych chmur!
Melodję mocną, jak szum fal
nieś w ojców moich kraj
i miłość moją górskich hal
graj — w niebios progi — graj!

— — — — — — — — — — — —

Buchnęła pieśń moja w bezkresne przestworza
nad senne niziny i lasy i góry.....
hej! weźcie ją, moją piosnkę, wichury
i w dal ją poniescie — w dal siną do morza....
Płyń mocna melodjo tam, w ojców mych [kraje,
kój smutki, boleści, marzenia i żale
wyśpiewaj to niebo podgórskie i hale
i powiedz, że tęsknię za morzem — hal [grajek....

Marjan Dominik Czuchnowski.

O krzyk wieku.

Przewaliły się burze, łkające krzykiem rozpaczy; a dysząca powichrzem mrocznych lat, nędza wygrala swoją wszechpotężną pieśń, na srebrnych organach Ostatniej Wojny. Z jędrnych i zdrowych ciał zostały strzępy, albo zgoła porujnowane skraje.

Wyrąbanemi gościńcami wojny, jęły pełzać i wlec się pokraczne, zwyrodniałe cienie ludzkie. Jęły zapładniać jadem i nienawiścią zdrowe umysły, aż siew zbrodni, wywalił z swoich wulkanicznych głębi zbrodniczy płód złości. Przeżute bakcyle zatrutych myśli, zżarły najzdrowsze organizmy na nic; — a dusze strawione gorączką, nieuzasadnionych tęsknot, jęły się chwiać i w tej rozpląsanej chwiejbie, rozkołysały się w nich szeleszczącym tonem, nigdy przedtem nie szalejące namiętności.

Po koszlawych garbach szałów, — po ziemistych wykrotach zapomnień żeglowała dusza, żeglowało serce, żeglowały myśli. Strzeliście łamały się rosiste kantyczki lirycznych majaczeń, trzaskały sucho laseczniki złamanej woli; — i darł się szelestem jedwabiu zgrzybiały pergamin tęsknoty. Z bolesnych skurczów; — brutalnie zaciśniętych pięści dymił cichy żar użycia. Wodniste uśmiechy, oślizłe, stosy rozkoszy były wspaniałą spożywką rozwałęsanej obojętności. W tym narkotycznym nastroju, we wszechludzkich zespołach dogasał czar melodji Wielkiego Życia; a jeno zcicha zgrzytał świst smyczka po rozstrojonych strunach ogólnej bezsilności.

We wygodnym, miękkim fotelu Paneuropeizmu zasiadła wyschnięta mumja pokoju; — a po słonecznych kobiercach rokowań politycznych, przewijały się błyskawicznie szelesty pokątnych pomruków i niezadowoleń. W ciszy przetykanej perłami godzin sączył się cicho miękki i aksamitny płomyk ewangielicznej lampy bytów państwowych. Zapanowała uroczysta harmonja społeczna.

— — — — — — — — — — —

Kiedy cień historji padł kościstym słupem na pola wieków; — gruchnął grom z jasnego nieba: pożar! Głuchy ryk trzeszczących węgarów, rozścielał się gęstym, dławiącym obłokiem. Załamano ręce.— Ha,— trudno! Śród dymu i trzaskawic, zawalił się płonący dom. Z popieliska wlokły się gorące smugi nieszczęścia. Uderzył dzwon raz i drugi na trwogę.

Rozwarły się z piekielnym hukiem wierzeje grodu narodowej świętości, buchnął z wnętrza rozkisły zaduch bezsiły. Zwarte twardo szczęki dni, nie wypuściły ani jednego słowa. Po wszystkiem! —

Nieszczęście wyłupywało żelaznym drągiem konieczności myśl z kolistych zwojów mózgu; rozpacz gruchotała sękatym kołem, zachłyśniętą grdykę; — wywalone z orbit oczy, świadczyły o ogromie męki.

Zapadły się spiżowe drzwi przeszłości, rozwarły się czarne wrota przyszłości. — Rytm życia zgrzytał jak brzytwa po gardle; zakrzepłe refleksy krwi ścinały się w obłędne koła; — dusza piła chciwie ożywszy prąd nowych świtów, aby wyjść zwycięsko. — I wyszła.

— — — — — — — — — — —

W ekstatycznym szepcie rozkołysała się wielka, wszechwładna toń, nieogarniętego morza żywiołów indywidualnych. Glebistym ugorem wieków wędrowały graniaste kolumny ludzi, wyładowanych łatwo wybuchowym ekrazytem myśli.

W zatechłych labiryntach mózgu, włóczyły się pasma egoizmu; altruizm wyssany pełnią bólu z macierzystej piersi ziemi, wyciągnięto jak zmokły łachman i rzucono na obloczny stos nieużytków.

Pogrzebano z mrówczą skrzętnością wszystkie najmniejsze nawet ślady bratniej miłości; — wepchnięto na kupę soczystych komunałów, zmieszano z piaskiem powszedności, bezcenne perły uczucia;

słowem zasypano żwirem najżyźniejszy łan; i najbogatszy zagon życia.— Z jakimś oślim uporem w imię frazeologicznych haseł odrodzenia, rozmiażdżono jędrne ziarno zdrowych myśli. — Zmielono na huczących żarnach pospolitości, szlachetne dążenia; — i wszystko cokolwiek jęło się dźwigać naprzód, zwalono wpoprzek i zmieszano z lepką gliną, powszechnej jałowości.

Na drogocennych dywanach ludzkich dusz zasiadła z sardanapalowskiem wydęciem warg; — swojsko, poprostu w kuczki, rozczochrana Polityka. Mięsiste kolana wtuliła w puszysty kobierzec egoizmu i śni soczysty i ekstatyczny lot w błękitną otchłań swojego „Ja“ !—

— — — — — — — — — —

Z wydmic i wydmuchów;— na zmierzwionej gęstwie łgających strun, przewala się i tańczy granatowy kleks kobiety. — Huczy! — przelewa się! rozsypuje! — rozwiewa chłoszcze koralowym biczem uroku! — cień zamarł jak krzyk na ustach; zostaje wyjące popielisko tęsknot.

Wszędzie archanielskość; — sznury letejskich gołębic; Anioł Pański rozhulanych dzwonów; — perły struchlałych matczynych paciorków, rozsypanych szczodrze po czarnym aksamicie łkań: — myśli toczące się szeptem jak koła; — dusze poetyczne w srebrnych elipsach marzeń; — ale czego niema? — Czynu! — Oto taki wygrać pacierz na grzmiących organach czynu: wygrać taki srebrny grad akordów, twardych i rozsypanych jak bryzg twórczego oskarda; żeby rozszalało się niebo, żeby rozhulała się ziemia w żelaznych trybach przeznaczeń; — żeby pług zapału wyorał płomienną legendę mocy w granatowych skibach gwiazd.

Trzeba wyszarpać z trzew żywota ten ostatni krzyk, krzyk wieku nowego, wieku pracy realnej, ujętej w spiżowe karby konieczności. — Krzyk wulkanicznego altruizmu, — trzeba wyszarpać z rozpalonych półkul mózgu rozszalałą wizję marzeń a zawrze się bezdenna otchłań Teraźniejszości i rozewrą się wrota Przyszłości.

Witold Michna.

RADJO.

W ostatnich dziesiątkach lat pojawiło się wiele nowych wynalazków. W chemji n. p, odkryto wiele odmian gazów trujących, które stały się straszną bronią w ręku nieprzyjaciela, czego przykładem była ostatnia wojna światowa.

Wielkie kroki poczynione również w rozwoju aeronautyki, ale bezsprzecznie najgenjalniejszym wynalazkiem, który przez obecne ulepszenia, dochodzi do nadzwyczajnej wprost doskonałości. to „radjo“ — jedna z najcenniejszych zdobyczy XX. wieku.

Dzieje tego wynalazku, są w krótkości następujące: Pierwszym, który utorował drogę do niego, to wielki fizyk angielski James Clere Maxwell, twórca słynnej teorji zjawisk elektromagnetycznych. On to między 1864 a 1868 rokiem, wywiódł teoretycznie istnienie fal elektromagnetycznych, które o 20 lat później [w r. 1888], wykrył doświadczalnie niemiecki fizyk Henryk Hertz, zasłużony również przez dalsze rozwinięcie teorji Maxwella.

Dalszy rozwój w dziedzinie fal elektromagnetycznych, przypada na rok 1895, w którym to roku 20 letni student z Bolonji Marconi, wynalazł telegraf bez drutu. Wynalazek młodego Marconiego, nie wzbudził jednak odpowiedniego zainteresowania w jego ojczyźnie i dlatego Marconi udał się do Anglji, by tam dalej udoskonalić swój wynalazek.

Rzeczywiście w Anglji potrafił zainteresować swym wynalazkiem inżyniera Preecea, z którym rozpoczął próby telegrafji bez drutu. — Dnia 13 maja 1897 r., udało się im przesłać jedno słowo na odległość 13 km. drogą radjotelegraficzną.

Od tego dnia rozwój radjotelegrafji, postępuje szybko naprzód. W roku 1900 zdołano już przesłać depeszę na odległość stukilkudziesięciu kilometrów. Wreszcie w roku 1901 Marconiemu udaje się przesłać trzykropkowy znak [„S“] na odległość 2800 km.

W Anglji powstało wówczas towarzystwo dla eksploatacji tego wynalazku, a na czele tego towarzystwa staje Marconi.—

Wszystkie większe okręty, instalują na swych pokładach stacje telegrafu bez drutu, aby

wrazie katastrofy, móc przesłać depeszę wzywającą pomocy. Jako przykład, jak użytecznym jest dla okrętów telegraf bez drutu, niech służy katastrofa olbrzymiego okrętu „Titanic“.—

Kiedy góra lodowa położyła kres temu olbrzymowi morskiemu, telegrafista do ostatniej chwili wzywał wszystkie okręty, aby spieszyły na pomoc tonącym.

W roku 1914, gdy wybuchła wielka wojna światowa, zrozumiały państwa Europy, jak wielkie korzyści przynosi telegraf iskrowy i zaczęły budować liczne jego stacje.

Na dalsze lata przypada rozwój radjofonji, to jest, przesyłania żywego słowa i dźwięków muzycznych bez przewodników materjalnych. W początkach nie oceniano dostatecznie donioslości radjofonji, ale później przekonano się, że radjofoniczne rozpowszechnianie mowy i produkcji muzycznych, mogą stać się ważnym czynnikiem kultury i intelektualnego życia narodów.

Dzisiaj istnieje w Anglji 21 stacji radjofonicznych nadawczych i kilkanaście miljonów radjoodbiorców. Wkrótce potem Stany Zjednoczone, prześcignęły Anglję na tem polu, budując 560 stacji nadawczych a jeżeli do nich dodamy jeszcze 100 stacji nadawczych Kanady, otrzymamy ich liczbę w Ameryce.

Niemcy również posiadają kilkadziesiąt stacji nadawczych i parę miljonów radjoodbiorców. — Polska na polu radjofonji, pozostała w porównaniu z innemi państwami w tyle lecz obecnie dzięki wysiłkom Rządu polskiego, zaczyna się pomyślnie rozwijać i jest nadzieja, że wkrótce będzie mogła dorównać innym państwom Europy.

W niedalekiej przyszłości Warszawa ma mieć jedną z największych stacji w Europie, bo o sile 50 kilowatów; a także ma powstać szereg stacji nadawczych w większych miastach naszego kraju.

Przypatrzmy się teraz szczegółowo korzyściom z radjofonji Dla przykładu weźmy jeden z lepszych programów, warszawskiej stacji nadawczej. I tak podaje ona komunikaty handlowe, giełdę, lekką muzykę, szereg odczytów z różnych dziedzin nauki, muzykę poważną i klasyczną, opery, najświeższe wiadomości prasowe, a wreszcie najważniejsze przejawy życia politycznego w sejmie.

Widzimy więc, że radjo przynosi nam wiadomości niemal o wszystkiem, co może każdego szczególnie interesować i pouczyć.

Mając na względzie tak znaczne i widoczne korzyści z radja, powinniśmy jak najwięcej przyczyniać się do rozszerzenia tej wielkiej i cennej zdobyczy XX. wieku.

Nowy Sącz, dnia 20 lutego 1927.

Dr. A. Gadomski.

Atlantyda.

Do odwiecznych tradycyj ludzkości, należy podanie o „Atlantydzie“, o nieznanej, zaginionej części świata. Wszyscy niemal starożytni mędrcy wspominają o niej. Platon mówi o tym lądzie zamarłym, który zowie się Posejdonją, jako o rzeczy niewątpliwej.

W czasach przedwojennych, uczony Scott-Elliott, zgromadził wszystkie dowody i rozważając je kolejno, doszedł do wniosku, że istnienie tej zaginionej części świata, jest wielce prawdopodobnem.

Autor dzieli dowody swoje na 5 kategorji: I) Dowody, wynikające z badań głębin morskich, II) Dowody, wynikające z podziału fauny i flory, III) Analogje pojęć religijnych, IV) Analogje typów plemiennych i pokrewieństwo języków. V) Dowody pisarzy starożytnych i podania o potopie.—

Co do pierwszej kategorji, to w r, 1873, urządzono wyprawę, w celu badań naukowych nad głębokością oceanu Atlantyckiego i ułożono dokładną mapę, głębin oceanu.

Okazało się, że na środkowej przestrzeni oceanu, znajduje się wielki łańcuch gór pod powierzchnią morza.

Łańcuch ten idzie w południowo-zachodnim kierunku od 50^0 szerokości północnej do brzegów Ameryki południowej, tu skręca się ku Afryce i w pobliżu wyspy Ascension, zmienia znów kierunek ku wyspie Tristan da, Acunha' wyspy zaś Azorskie, św. Pawła i Tristan da' Acunha, są to jedynie szczyty owego podmorskiego pasma gór.

Dodać należy, że są to wyspy, których wulkany są przeważnie wygasłe, i że właśnie

wskutek dawnej działalności wulkanicznej i tektonicznej, musiały się odbyć wielkie przewroty, które zniszczyły Atlantydę. Że procesy te jeszcze trwają, dowodzi wyspa Salezina, z grupy wysp Azorskich, która czterokrotnie ukazywała się i znikała w latach 1658, 1691, 1720 i 1811.

Do rzędu również resztkowych wysp należą Madeira i wyspy Kanaryjskie, położone nieco bliżej wybrzeży afrykańskich.

Inny uczony Starkie-Gardner przypuszcza, że Wielka Brytanja jest częścią kontynentu, który obejmował znaczną część oceanu Atlantyckiego i lądu Ameryki północnej i południowej, których zachodnie jednak przestrzenie, były pokryte morzem, w miejscu dzisiejszych Kordyljerów.

W dowodach kategorji drugiej, zwraca Scott-Eliott uwagę na istnienie tych samych gatunków zwierząt i roślin na lądach starego i nowego świata. Ponieważ nauka przyjmuje, że każdy gatunek mógł powstać tylko w jednym punkcie świata i dopiero później się rozpowszechnił, nasuwa się przypuszczenie, że istniało jakieś połączenie między Europą a Ameryką, a tym połączeniem mogła być Atlantyda Na dowód tego można przytoczyć przykłady, że w Europie spotykamy szkielety bawołów amerykańskich, a w Ameryce kości europejskiego lwa jaskiniowego.

Co zaś do analogji pojęć religijnych, to w Ameryce, Hiszpanie i inni odkrywcy wszędzie u ludów tamtejszych, spostrzegli obecność krzyża, kult słońca, koła i węża.

Aztekowie, tak jak Egipcjanie balsamowali ciała umarłych i wierzyli też w bóstwa niewidzialne i bezcielesne. Co zaś do pokrewieństwa języków, to imię Boga brzmi prawie jednakowo. W Meksyku Teo i Zeo, podobnie do greckiego Theos i Zeus i łacińskiego Deus. Pismo jest także podobne. Hieroglify meksykańskie, są zupełnie podobne do hieroglifów egipskich, to samo również dotyczy pisania obu krajów. Zdarza się to w szczegółach tak drobnych, że przypadek zawsze trzeba wykluczyć, a przyjąć związek między obu lądami.

P. La Plongien, który wydał księgi ludu Maya, żyjącego w Jukatanie w środkowej Ameryce twierdzi, że trzecia część tego języka to czysta greczyzna, gdy znów język plemienia Chiapenek, ma podobieństwo z hebrajskim.

Baskowie, zajmując cały półwysep Iberyjski, stykali się zapewne z ludami amerykańskiemi, przez związek Atlantydy.

W związku z tem i pracami, nad wykopaliskami miasta Tartesos w Hiszpanji, powstał obecnie instytut ibero amerykański, mający na celu studja, nad rozwiązaniem tego problemu. Liczne są wzmianki pisarzy starożytnych o nieznanym lądzie, za słupami Herkulasa (Gibraltaru). Dyodor Sycylijski wspomina o tym lądzie, a także Marcellus mówi o wyspach Kanaryjskich, których mieszkańcy przechowują pamięć o wielkim lądzie, Gallowie zaś mają podanie o najeźdzcach z dalekiej wyspy Atlantydy. Ludy zaś Ameryki środkowej twierdzą, że ich ląd szeroko się rozpościerał w głąb oceanu i pamiętają katastrofy, które ten ląd zniszczyły, gdyż prace Le Plangena, polegające na odczytaniu starych ksiąg ludu Mayów, dały nam opis tej katastrofy, gdy ląd, znajdujący się na wschodzie słońca od Jukatanu, pogrążył się w falach oceanu Atlantyckiego.

Tyle co do dowodów 5 kategorji, zebranych przez Scott-Elliota, dla poparcia istnienia Atlantydy.

Dzisiejsza nauka nie wypowiedziała jeszcze swego zdania, czy Atlantyda istniała, czy też nie, w każdym razie zajmując się powstaniem basenu oceanu Atlantyckiego stwierdzono, że postać swą zawdzięcza on zapadnięciu się mas lądowych pod koniec trzeciorzędu a na początku czwartorzędu.

Połączenie więc pomiędzy Europą a Ameryką, istniało a znikło dopiero na początku epoki lodowej, gdy jeszcze ludzkość była w zaraniu cywilizacji. Natomiast możliwem jest, iż w czasach historycznych, a więc starożytności — skutkiem dalszych procesów tektonicznych, zapadła się resztka owego dawnego lądowego pomostu euro-amerykańskiego, istniejąca jeszcze w postaci legendarnej wyspy Atlantydy.

Byłaby to wielka katastrofa w czasach historycznych, nie poparta jednak zupełnie pewnemi dowodami. Że procesy podobne, jednak nie o takiem natężeniu się zdarzały, dowodzi np. geologicznie stwierdzone zapadnięcie lądu Tyrrenidy, których resztkami są Korsyka i Sardynja, dalej odłączenie się W. Brytanji od lądu europejskiego, odłączenie, które dokonało się w czasach epoki lodowej, dalej np. wtargnięcie morza w Holandję

w ciągu XII. do XV. wieku i zalanie większych części kraju (przemianie dawnego jeziora Flewijskiego, śródlądowego w zatokę Züidersee), częściowy ubytek wyspy Helgoland, niszczonej falami morza, której dawne mapy wskazują na dość znaczną wyspę z licznemi wsiami, katastrofa wyspy Krakatau, a wreszcie wrześniowe trzęsienie ziemi japońskie z r. 1923, gdy wyspa Enoszima, czasowo znikła a potem znowu się wynurzyła z fal oceanu.

Prawdopodobnie, dalsze prace instytutu ibero-amerykańskiego i fundacji Carnegiego na Jukatanie, w związku z badaniami dna morskiego, przyczynią się do zupełnego rozświetlenia tej kwestji.

Zbierając wszystkie te dane, powiemy: że istniała przed tysiącami lat na oceanie Atlantyckim, potężna wyspa lub też parę wysp, której mieszkańcy musieli być ludźmi o dość znacznej kulturze, skoro pozostawili po sobie tak głęboką pamięć.

Kraj ten prawdopodobnie południowy, kolonizował brzegi Afryki, Europy, a może nawet i Ameryki, a dzisiejsi mieszkańcy wysp Kanaryjskich, tak zwani Guanchowie, mogliby być zachowaną resztką tej ludności.

Józef Żytyński.

Potęga astronomji.

Kiedy wieczorna nadchodzi godzina, jasne oko dzienne kryje się za góry, wokół ciemność przysłania ziemię, a światło ustępuje miejsca ciemności.

O nocy tajemnicza! Nocy urocza! Nocy nieskończona! Ty zrywasz zasłonę, jaką światło dzienne rozpościera tam w górze, nad nami; ty wracasz niebu jego przeźrocze, ukazujesz nam cudną rzeczywistość, sklepienie iskrzące się niebieskiemi klejnotami, gwiazdy rozsypane po obszarach bez granic.

Bez ciebie oczy nasze nie oglądałyby nigdy istnienia tylu światów, nigdyby umysł nasz nie poznał prawdziwej harmonji niebios. Sądzilibyśmy, że my jedni wraz z ziemią, istniejemy w wszechświecie, że dla nas tylko słońce świeci, że prócz nas, niema nikogo i nic. Niewiedzielibyśmy o tylu miljonach innych światów, wśród których ogrom słońca, jest tylko proszkiem maleńkim.

W piękną noc letnią, albo mroźną a pogodną w zimie, gdy wzrok nasz wybiega w górę, widać na niebieskim stropie nieskończoną ilość świecących i mieniących się punktów. A jest ich taka nieskończona moc, że porachowanie lub choć zorjentowanie się w nich, wydaje się niedorzecznością. A jednak umysł ludzki nie tylko zorjentował się w nich, ułożył w wielkości, ale nawet policzył je dokładnie.

I tak. Dobre oko bez narzędzi, zobaczy około 7000 gwiazd, począwszy od pierwszej do szóstej wielkości. 7000 jest to wielka liczba, ale we wszechświecie ona nic nie znaczy. Bo oto już zwykła lornetka, dorzuca 13000 gwiazd, siódmej wielkości, mała luneta astronomiczna, chwyta 180000 gwiazd ósmej i dziewiątej wielkości, większa dosięga nowych 380000 gwiazd, wielkości dziesiątej.

Postęp nie zatrzymuje się jednak; niebawem przybywają ciała jedenastej i dwunastej wielkości dorzucając nowe 4 miljony gwiazd. Wreszcie następne trzy wielkości, widziane już tylko zapomocą najpotężniejszych teleskopów doby dzisiejszej, prowadzą do cyfr niepojętych. Ogółem za pomocą najdoskonalszych szkieł, możemy ujrzeć na niebie zbiór 120 miljonów gwiazd. Lecz to nie jest wszystko. Kto wie jaką my drobną część wszechświata oglądamy? Ile to miljardów i tryljonów ciał niebieskich ukrytych jest jeszcze dla naszego oka? I czy je kiedy poznamy? — Nas lubo nie tak przygnębiają, te liczby, bo przyzwyczailiśmy się do miljonów miljardów, niemniej są one jednak olbrzymie.

Najbujniejsza fantazja, nie może przedstawić tylu miljonów ciał niebieskich, rozżarzonych, pędzących wiecznie a tak ogromnych.

Już ziemia nasza, licząca średnicy 12 742 km. wydaje się nam ogromem, a przecież słońce posiadające 109 razy większą średnicę, jest w porównaniu z ogromem wielu słońc dalekich, niczem.

Coża ogrom! — coża życie nieznane! Jakaż to przestrzeń, dzieli te ciała, że pozwala im swobodnie wirować w wszechświecie. W jakiej głębi, w jakich odległościach od pyłku ziemskiego, mkną te słońca wspaniałe, jarzące, trzymając się dróg, jakie wytknęło im przeznaczenie. I tu spotykamy się z cyframi potężnemi, ogromnemi, niezmierzonemi. Już najbliższy nasz sąsiad Wenera, zbliża się do nas na najmniejszą odległość 40 miljonów km. Słońce odległe jest 149 miljonów, a najdalszy z poznanych członków układu słonecznego Neptun, krąży w wiecznym mroku, wśród przestworów niebieskich, w bladych, omdlewających blaskach słońca o 4 miljardy km. od naszej ziemi. Lecz jest to w porównaniu z odległościami od gwiazd t. zw. stałych, niczem.

C. d. n.

ZE SPORTU.

Marjan Mironowicz.

Praktyczne wskazówki dla narciarzy.

Ponieważ w naszem mieście mamy pokaźną liczbę narciarzy, chciałbym dać parę wskazówek, które mogą się przydać, zwłaszcza początkującym.

Zacznę od ubrania. Najczęściej popełniamy błąd, to zbyt ciepła odzież. Wszelkie grubo watowane ubrania, kożuchy i t. p. powinny być stanowczo odrzucone. Troskliwość mam i ciotek powinna być ograniczona do minimum. Zupełnie wystarczy wziąść cienki sweater pod bluzkę lub gruby bez bluzki. Najpraktyczniejsze są krótkie spodnie, zapinane pod kolanem na sprzączkę, nie zaś na guziki. Mogą też być długie, wchodzące w skarpetki. Następnie grube wełniane pończochy. Obuwie, o ile ktoś niema specjalnego, powinno być silne i obszerne, aby umożliwiało wdzianie podwójnych skarpetek, jednych cienkich a drugich grubych wełnianych, które należy wywinąć na zewnątrz, by śnieg nie sypał się do wnętrza butów.

Przed wyruszeniem na narty, należy buty dobrze wysmarować olejem rycynowym lnianym, wazeliną bądź innym tłuszczem.

Jako nakrycie głowy, służy wełniana lub sukienna czapka. Ważnym uzupełnieniem stroju narciarskiego, są rękawice. Rękawice winny być grube, wełniane, długie aż po łokieć i drugie krótkie, obcisłe, które wdziewa się pod grube. Doskonałe są również rękawice, uszyte z płótna namiotowego, nieprzemakalne, które się wkłada na wierzch.

Narty nie powinny być ani za długie ani za krótkie. Normalnie końce nart, powinny dosięgać dłoni, wyciągniętej ręki narciarza. W terenach górzystych, mogą być nieco krótsze, jako lepsze do opanowania, na równinach i do skoków, używa się nart dłuższych. Najczęściej spotyka się narty z drzewa jesionowego. Przy zakupnie tychże należy uważać, by słoje szły wzdłuż nart (lepsze są narty z szerszemi słojami) i by nie było sęczków.

Zasadniczo narty różnią się między sobą systemem uprzęży, których mam cały szereg. Do niedawna, najwięcej używaną była stalowa uprząż Bilgri'ego, którą zwłaszcza dla początkujących polecać należy, gdyż nie wymaga specjalnego obuwia. Dziś pojawiają się coraz częściej narty z uprzężą rzemienną systemu, Huitfeldt'a i Ellefsena.

Wymagają one specjalnego obuwia, dokładnie przystosowanego do uprzęży.

Przed wyruszeniem na narty, należy starannie zbadać paski i uprząż, wysmarować waseliną, a narty smarem narciarskim. Zamiast smaru, można używać do tego wosku lub parafiny, a potem dobrze rozetrzeć korkiem lub gorącym żelazkiem.

Podczas wielkiego mrozu, dobrze jest natrzeć twarz, uszy, ręce i nogi gliceryną, by je uchronić od odmrożenia. Po powrocie do domu, należy narty oczyścić, następnie związać paskami u dołu i u góry — a w miejscu, w którem zaczyna się uprząż, włożyć klocek 5 cm. szeroki. W ten sposób otrzymujemy stałe wygięcie nart.

Eugenjusz Pawłowski.

O znaczeniu narciarstwa.

Do niedawna, góry dostępne były tylko w lecie, gdy zaś śniegi przykryły ziemię, można je było podziwiać tylko zdaleka. Dziś można się dostać nie tylko w głąb wąwozów i na szczyty hal, ale nawet na najostrzejsze wierchy tatrzańskich turni — przy pomocy nart. Z tego tylko punktu widzenia, rozpatrywany sport narciarski, już musi zjednać sobie sympatję i uznanie wszystkich, którzy nie są głusi na piękno przyrody, których płuca lubią oddychać rzeźwem, mroźnem powietrzem bezkresnej przestrzeni, a oczy poić się cudownemi blaskami śnieżnych bezkresnych pól.

Wycieczki górskie zimowe, które są głównym celem naszego narciarstwa, przedstawiają bodaj czy nie więcej uroku, niż letnie wyprawy. Olbrzymie płaszczyzny i zbocza śniegowe, grające w słońcu najcudowniejsze-

mi barwami. odległe szczyty i doliny połyskujące niebieskiemi lub fioletowemi płatami śniegów, olbrzymie drzewa, uginające swe konary pod ciężkiemi okiściami puszystego śniegu, sypiącego miljony skier, za każdem poruszeniem — składają się na krajobrazy tak cudowne, tak fantastyczne, że całe góry wydają się jakąś zaczarowaną krainą baśni, gdzie Królewna Zima, ma swoje pałace.

Do tego trzeba dodać zdrowe, mroźne powietrze którem oddycha się dzień cały, Wzrok biegnąc bez przeszkód w dalekie przestrzenie zaostrza się, a słuch uczy się w głębokiej ciszy gór. rozpoznawać najdrobniejsze szmery. Nie trzeba też wspominać, jak bardzo wyrabia jazda na nartach zgrabność, przytomność umysłu, zmysł orjentacyjny. oraz ogólną dzielność w całem tego słowa znaczeniu. Jeden nieznaczny ruch, jeden gwałtowny łuk, nagłe zahamowanie — ochronić może narciarza od upadku lub zdruzgotania nart.—

Ale narty dają jeszcze coś innego, co jest stokroć cenniejsze od wszystkich wymienionych korzyści: dają radość życia i poczucie własnej siły i potęgi.

Proszę sobie wyobrazić narciarza, który w mroźny zimowy poranek, wspina się na białe ośnieżone wierchy po kilku metrowej nieraz warstwie śniegu — a potem zjeżdża sobie szalonem pędem wdół — w tumanach śniegowych, niepomny na nic, radosny, potężny, pijany pędem zawrotnym, upojony wichurą wiatru, gwiżdżącego mu koło uszu. Krzepko dzierży w dłoniach kijki i sunie z błyskawiczną szybkością — czuje się potężnym władcą, który opanował górskie niedostępne przestrzenie.—

Hurra! hurra! Niech wichura
mgłą nam śniegu plunie w twarz —
byle naprzód śmigać w pędzie,
niech pierś resztki sił dobędzie.
Naprzód! oto okrzyk nasz!!!

Co tam smutki i troski — kiedy on pędzi sobie, swobodny jak ptak i lotny jak ptak, kiedy czuje radość życia wypełniającą mu piersi i żądzę życia, energję — znajdującą swe ujście w szalonym pędzie!

Pięknem jest życie i potężny jest pęd sunących nart! Piękny jest świat, oglądany w mroźny, słoneczny dzień z wysokiego ośnieżonego wierchu...!

— — — — — — — — — — —

I piękna powinna być dusza narciarza, który szczerze ukochał piękno przyrody.

KRONIKA.

NOWY SĄCZ.

Kino. Dowiadujemy się, iż młodzież innych miast często ma sposobność podziwiać na ekranie, cuda nowoczesnej techniki, życie przyrody i t. d., a my dawno już nie mieliśmy sposobności być w kinie. Możeby i do nas przywędrował jaki ładny film. Prosimy o to.—

Audycje muzyczne. W czasie postu odbędzie się i w tym roku kilka audycyj muzycznych, poświęconych twórczości naszej i klasyków. Odbywać się one będą w sali „Sokoła“ o godzinie 10 rano

By opłacić koszta sali i wykonawców (orkiestra), wstęp wynosił będzie 40 gr. Spodziewać się należy, że frekwencja, jak dotąd, będzie tłumna. Szczegóły podawane będą przed każdą audycją — drogą ogłoszeń w zakładach· Początek audycyj był już trzykrotnie odkładany z powodu wyjazdu orkiestry wojskowej, Pierwsza zatem audycja, poświęcona Mozartowi, odbędzie się dnia 6 marca.

W bieżącym roku szkolnym. Klasy VII. gimnazjum drugiego, przygotowują tradycyjny wieczorek, poświęcony A. Fredrze.

Również jak się dowiadujemy, ma się odbyć w najbliższym czasie, koncert chóru uczenic seminarjum naucz żeńskiego, na którym mają być powtórzone Moniuszki: „Sonety Krymskie“, które przed paru laty były przyjęte przez publiczność bardzo przychylnie.

Życie naukowe klas siódmych I. i II. gimn. rozwija się nader pomyślnie. W każdej z klas (a jest ich trzy), są kółka polonistyczne, przyrodnicze, sportowe i t. p., w których praca objawia się w szeregu nieraz bardzo wartościowych referatów, połączonych ze zbiorowemi dyskusjami. Wartoby kontynuować dotychczasowy rozpęd i poziom. Wkrótce o tem napiszemy więcej.

Hufiec szkolny uczniów II. gimn. rozwija się w tym roku pomyślnie, dzięki poparciu przez

energicznego opiekuna p. prof. Jana Śliwę.

Członków 80. Komendantem jest kol. Ludwik Kózka. Wykłady prowadzą Oficerowie 1. P. S. P.

STARY SĄCZ.

Z męskiego seminarjum. Kółko ochrony przyrody ojczystej, zostało zawiązane na kursie trzecim na wniosek p. prof. T. Nigra który objął równocześnie opiekuństwo nad kółkiem, — prezesem wybrano kol. M. Chrostowskiego. Celem kółka jest ochrona rzadkich okazów przyrody i szerzenie tej idei. Kółko liczy 42 członków, a odbyło 16 posiedzeń. na których wygłosili dotąd referaty koledzy: M. Chrostowski, A. Bulanda i M Chrobak.

Hufiec szkolny — zorganizowany jeszcze w roku 1925, dzięki energicznym zabiegom p dyr. K. Płaczka, rozwija się pomyślnie i liczy obecnie 76 członków. Defenzywną pracę szefa Kol. Ludwika Stolarczyka, wspiera gorąco opiekun hufca p. prof. Józef Śliwa. Ćwiczenia hufca odbywają się co tydzień. Zaznaczyć należy, że prócz zwykłych ćwiczeń wojskowych, odbywają się również wykłady Kapitana Kuczały, z dziedziny strategji wojskowej.

Ze szkoły żeńskiej im. Król. Jadwigi. Dzięki usilnej pracy nauczycielki p. Zofji Łukaczówny, istnieje chór uczenic, który co jakiś czas wykonuje piękne utwory religijne w miejscowym kościele, a obecnie przygotowuje się do występu na uroczystym wieczorku i zabawie dla dzieci, mającej się odbyć w tutejszym „Sokole“.

Dnia 20 lutego odbyła się w szkole powszechnej żeńskiej S. S. Klarysek — zabawa taneczna uczenic.

Ze szkoły powszechnej męskiej. Od niedawna szkoła posiada czterogłosowy chór mieszany, prowadzony energicznie przez p. nauczyciela Kołdrasa.

Szachy.

W miesiącach październiku — listopadzie r. 1926 pod protektoratem p. prof. Schirnböcka dobył się turniej szachowy o mistrzostwo gimnazjum II., na rok 1926/7.

Turniej ten zgromadził 14 uczestników, co świadczy, że gra ta naprawdę królewska, ma wielu zwolenników w naszem gimnazjum.

Pierwsze miejsce, zajął Stanisław Hubicki, osiągając tem samem tytuł mistrza szach. gimn. II. na rok szkolny 1926/7, — drugie Józef Weiss.

Wprawdzie organizacja tego turnieju, niedomagała pod wieloma względami, trzeba jednak przyznać, że zapoczątkowanie czegoś nowego jest zawsze trudne.

PARTJA

grana na turnieju o mistrzostwo gimnazjum II. w Nowym Sączu, na rok szkolny 1926/7 między Stanisławem Hubickim (białe) a J. Weisem (czarne).

1] e2—e4; e7—e6; 2] d2—d4; d7—d5; 3] Sb1—c3; Sg8—f6; 4] e4—e5; Sf6—d7; 5] f2—f4; c7—c5; 6] Sg1—f3; Sb8—c6; 7] Gf1—b5; Hd8—b6; 8] Gb5xc6[1]; b7xc6; 9] O—O; Gc8—a6[2]; 10] Wf1—f2; c5xd4; 11] Sf3xd4; c6—c5; 12] Sd4—e2; c5—c4[3]; 13] Se2—d4; Gf8—e7; 14] Ge1—e3[4]; Hb6xb2; 15] Sc3—a4; Hb2—a3; 16] c2—c3; Ge7—d8; 17] Sd4—c6[5]; Gd8—b6; 18] Sa4xb6; a7xb6; 19] Wa1—c1; O—O; 20] f4—f5; Kg8—h8?[6]; 21] f5—f6; g7—g6; 22] Ge3—h6; Wf8—e8; 23] Sc6—e7; We8xe7; 24] f6xe7; Ha3xe7; 25] Hd1—d4; Wa8—a7!; 26] Wc1—f1; Sd7—c5; 27] Wf2xf7; He7xf7; 28] Wf1xf7; Wa7xf7; 39] Hd4—h4; Sc5—b7; 30] Gh6—g5; Kh8—g7; 31] Hh4—h6; Kg7—g8; 32] h2—h4; Sb7—c5; 33] h4—h5; g6xh5; 34] Hh6xh5; Sc5—e4[7] 35] Hh5—g4; Wf7—f5; 36] Gg5—f6:

Czarne się poddały.

Uwagi Stanisława Hubickiego:

1] Również dobrem byłoby Gc1—e3 dla wzmocnienia centrum.

2] Za wcześnie,

Należało grać: 9. .... c5xd4.
10. Sf3xd4 Gf8—c5.
11. Sc3—e2 Gc8—a6!

3] Lepiej było: 12. .... d4—d5
z częściowym atakiem, ruch c5—c4 zamyka Ga6 i wzmacnia centrum białych 13. Se2—d4.

4] Nieuzasadniona strata piona.

5] Białe przeoczyły ładną kombinację z wprost huraganowym atakiem.

Należało grać: 17. f4—f5 Sd7xe5
18. Sd4xe6! i czarne nie są wstanie odeprzeć ataku.

Jeżeli zaś: 17. ..... e6xf5
18. Sd4xf5! i czarne nie mogą
18. ...... O—O ani
18. .... Sd7xe5
wobec groźby 19. Gc3—c1, lub 19. Gc3—c5.

6] Czarne powinny grać Ga6—b7.

7] Zasadzka? Czarne chcą zdobyć hetmana

Przypisek Redakcji.

Nawiązując do powyższej relacji uważamy, że organizacja istotnie jest wadliwa, bo wynik gry obu mistrzów — powinien zadecydować o mistrzostwie ogólnem.

Rozszerzanie gry decydującej na innych wprowadza zamięszanie. — Sprawę należałoby wyjaśnić, ażeby w przyszłości uniknąć niepotrzebnych komplikacji.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Kaź- Śliwa. Z krzyżówki skorzystamy później. — Prosimy o dalsze.

Albien. Narazie nie skorzystaliśmy z braku miejsc. Prosimy o dalsze.

Kol. M. Chrostowski. Umieścimy w drugim lub trzecim numerze.

Kol. M. Morgenstern. Projekt kolegi na tytuł pisemka, przyszedł niestety za późno, bo już po rozstrzygnięciu konkursu.

W. Za życzenia dziękujemy. — Wiersz umieścimy później.—

Rozstrzygnięcie konkursu na tytuł pisemka.

Konkurs na tytuł pisemka, wzbudził zrozumiałe zainteresowanie i dał duże wyniki.

Trudno tu wszystko cytować. Nadesłano ogółem 543 projektów, z których po rozpatrzeniu, **pierwszą nagrodę** w kwocie 5 zł. przyznano za projekt: „Lot“ — **kol. Elżbiecie Kwiatkowskiej**, ucz. VII. klasy szkoły żeńskiej im. Król. Jadwigi, w Starym Sączu.

Drugą nagrodę — 3 zł., za projekt „Młodzi“, przyznano **kol. Narcyzowi Wiatrowi**, ucz. kl. VII, B. II. gimnazjum, **zaś trzecią** 2 zł., **kol. Henrykowi Jankiewiczowi**, ucz. kl. II. B. II, gimnazjum, za projekt: „Szkolny rozpylacz wiedzy i humoru!“

Nagrody redakcja wyśle w najbliższym czasie.

Baczność!!!

Już w drugim numerze, chcielibyśmy tytuł pisemka ująć w artystyczną winietę. By zaś mieć najlepszą, prosimy wszystkich obdarzonych zdolnościami — o nadsyłanie nam projektów.

Rozmiary winietki 6 cm. x 19 cm. Napis:

„LOT“
dwutygodnik młodzieży.

Projekty prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji, najpóźniej do dnia 7 marca b. r.

Za najlepszy projekt, przeznaczamy jako nagrodę Monografję i album Wł. Skoczylasa.

Redakcja,

Wszelkie korespondencje można składać do skrzynki redakcyjnej — umieszczonej w II. gimnazjum na parterze, lub nadsyłać pocztą pod adresem redakcji.

Rzeczy wesołe.

Em.

RYMOWANY KULIG.

Czy to latem czy to zimą,
zawsze się wesoło bawią:
mądry Jurcio z głupią miną
i Miecio z postawą pawią.

Psoty w koło wszystkim strugać
to umieją ci panowie.
Na panienki krząkać, mrugać,
robić „grandę“, — to im w głowie.

Dwóch mało do awantury,
myślą nasze dwa dryblasy;
a chcąc mieć poparcie z góry,
proszą — Romcia z ósmej klasy.

Romcio na to, jak na lato,
Zaraz do kompanji przystał,
sądząc, że z p. szóstakami
w „grandach“ ich będzie korzystał,..,

— — — — — — — — — — —

Śnieg na ziemi, słońce świeci
jadą panny saneczkami,..
Śmieją — cieszą się jak dzieci,
chociąż są już ósmaczkami.

Lecz to im przebaczyć można.
Wszak to kulig — niech się cieszą....
Ale oto.... (rzecz bezbożna!)
nasi bohaterzy spieszą....

Powóz sobie zamówili –
za kuligiem panien jadą,
i w ten sposób już przybyli....
do Bryjowa z „grand paradą“.

Rade panny — oni radzi,
namawiali się na migi,
potem powóz odesłali....
i do sanek na wyścigi!....
Ale oto jak grom z nieba,
głos nauczycielki spada....
Wszak ona tak jechać nie da....
ale „niech do lampy gada!“
Choć po polsku im przedkłada
i po francusku tłumaczy,
„niech do lampy sobie gada!...“
U nich wszystko nic nie znaczy...!
Widzi biedna „ochmistrzyni“,
że już rady sobie nie da —
rozpaczliwe miny czyni....
„Z dyrektorem będzie bieda!“
W sankach „trójca“ z panienkami
wylatują „nad poziomy“....
przypłacą to wkrótce łzami —
bo się na nich zwalą gromy....,

Poznać zaraz fizyka.

Profesor fizyki do uczniów podpowiadających, pytanemu koledze:

Tego już za wiele! Raz muszę skończyć ze współdzielnią oszukańczą! Zaznaczam wam, że wynik klasyfikacyjny będzie odwrotnie proporcjonalny do ilości podpowiadań.

Borówka.

— Mamusiu, czy borówka jest czarna?
— Czarna syneczku,
— Mamusiu, czy borówka jest soczysta?
— Soczysta dziecinko,
— Czy ma nogi?
— Nie.
— Oj! To ja zjadłem karakona...,!

Nasi maturzyści,

— Dokąd idziesz po maturze?
— W Tatry!

Na godzinie filozofji.

Profesor. Narysowałeś na mapie Szwajcarji tylko góry; dlaczego nie narysowałeś miast?

Uczeń. Schowały się za górami.

Autentyczne.

Profesor: Co robił Napoleon na wyspie Elbie?

Uczeń: Pobierał kąpiele morskie.

Troskliwy właściciel.

Siedzącemu w restauracji profesorowi, usadowił się u nóg piesek, przybyłego radcy.

Profesor zdenerwowany, wreszcie zwraca się radcy,

— Proszę zawołać swego psa bo czuję, że mnie pchły gryzą.—

— Chodź tu piesku, chodź! Ten pan ma pchły — jeszczeby ciebie oblazły.

Zagadki i szarady.

Przekładanka.

(Ułożył Kazimierz Śliwa.)

Litery: c, d, e, e, e, g, i, i, j, k, ł, n, n, o, o, p, ś, t, t, u, u, z; poprzestawiać tak, aby w rezultacie otrzymać znane przysłowie.

Szarada.

Ułożył Emem).

Pół pierwsze — liczba Ludolfina,
Pół pierwsze drugie - chemiczny związek,
Całość — imię męskie.

Łamigłówka dla geografów.

(Ułożył Kazimierz Śliwa).

Jakie to miasta: Rażyp, Wikój, Sodase, Tarydm.—

Zagadka.

(Ułożył Jan Kapała).

Czarny, cienki jak mgła
Niby ja, niby nie ja.
Ja się kiwam — on się kiwa;
Jak się dziwo to nazywa?

Szarada.

Pierwsze drugie — miejsce cudu
Trzecie drugie — piosnka ludu
Całość, to kraina znana
Przez wychodźców odwiedzana.

o

Za trafne rozwiązanie tych pięciu łamigłówek — Redakcja daje jedno dzieło podróżnicze. Rozwiązanie należy nadsyłać pod adresem Redakcji, najpóźniej do dnia 10-go marca b. r.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: M. Czuchnowski, J. Kapała, M. Mikuta, J Żytyński.
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.